

Laurie Anderson – „Amelia”

MAREK TOMALIK

fot. Ebru Yildiz

„Amelia” jest hybrydą, której nie da się powstrzymać, podobnie jak pilotki Amelii Earhart nie dało się powstrzymać. Muzycznie Amelia rozgrywa się jako coś pomiędzy cyklem pieśni, oratorium i słuchowiskiem radiowym w stylu vintage. Jest to muzyczna interpretacja ostatniego lotu słynnej pilotki amerykańskiej Amelii Earhart, która w lipcu 1937 roku zaginęła nad Pacyfikiem podczas próby pierwszego lotu dookoła świata.

Płyta jest świetna, w odbiorze – pomimo katastroficznej opowieści – lekka, z pewnością jedna z najlepszych w muzycznej karierze Laurie. Bardzo mocno wkręca w podniebne podróże, a jej twórczyni pozostaje wciąż bardzo zajęta, zapracowaną artystką. Jej hołd złożony zmarłej pilotce na albumie jest sugestywny i ...serdeczny.

W 1982 roku jej singiel *O Superman* stał się nieoczekiwanym hitem na listach przebojów, nieoczekiwanym, bo jej sztuka, w tym także muzyka, od lat pozostaje na wskroś niekomercyjna. W tamtym czasie po ukończeniu studiów w zakresie rzeźby i gry na skrzypcach była performerką. Następnie zajęła się filmem, teatrem i muzyką. Pozostaje nieustraszoną pionierką technik elektronicznych, takich jak filtry wokalne i udziwnione instrumenty, np. te słynne skrzypce z taśmą i pałką do mówienia. Nie tylko Jean-Michel Jarre sadowi ją w panteonie najbardziej wpływowych artystek przełomu XX wieku.

Laurie Anderson przypisuje dorastaniu w dużej rodzinie szeroką wizję artystyczną i umiejętność poruszania się między mediami. Jest jedną z ośmiorga rodzeństwa wychowanego na przedmieściach Illinois. Grała na altówce w Młodzieżowej Symfonicznej Orkiestrze Chicago, zanim zaczęła studiować historię sztuki i rzeźbę. Wcześniej, w dzieciństwie, grała na skrzypcach, rysowała i pisała. I to płynne przechodzenie z jednego medium do drugiego uważała dla siebie za zupełnie naturalne. Często powtarza, że malowanie jest takie samo jak gra na skrzypcach.

Samoloty i latanie od dawna były tematami tekstów, słów ale i grafik Laurie. „Here come the planes” – to złowieszczy

refren z jej singla *O Superman* z 1981 roku, który stał się hitem w Wielkiej Brytanii. W latach 70. sama Laurie doświadczyła traumy po katastrofie lotniczej, w której sama uczestniczyła. Zmarło wtedy kilkanaście osób. Laurie przeżyła, ale wspomina to bardzo źle: „Nigdy nie zapomnisz, że spadasz z nieba. Ludzie którzy umierają mówią o tym jak sami przez siebie upadają” – wspomina. Napisała wiele piosenek o upadaniu, toteż temat katastrofy lotniczej pionierki awiacji z ambicjami lotu dookoła świata – tutaj artystce jak najbardziej pasuje, gra... Laurie Anderson wystawia niebawem *Ark – United States part V*. To będzie w Manchesterze, w Aviva Studios, w dniach 12–24 listopada. To część piąta, bo były już dużo wcześniej części, od jeden do 4. To spektakl multimedialny, czyli połączenie muzyki, obrazów filmowych, piosenek i opowieści. W tejsze Arce Laurie ekstrapoluje nam dzisiejszą politykę apokalipsy, w której Putin grozi wojną nuklearną, i jest katastrofalne ocieplenie ziemi, itd. więc rozważa koniec świata.

Cóż, jej muzycznej opowieści o ostatniej podróży Amelii Earhart nie spodziewałem się w 2024 roku, ale Laurie nagrała taką opowieść, a ta poruszyła mnie bardzo i postanowiłem spróbować z nią porozmawiać... Co ciekawe, Laurie rozmawiając ze mną była w podróży, gdzieś w okolicach Nowego Jorku prowadziła samochód, rozmawiając za pomocą kabinowego intercomu, niemal jak w kokpicie samolotu Amelii Earhart. Laurie Anderson opisuje *Amelię* jako „daleką kuzynkę” muzyki, którą skomponowała na potrzeby cyklu koncertów Amerykańskiej Orkiestry Kompozytorów na przełomie milenium. Cofamy się w czasie o ćwierć wieku, to wtedy Dyrygent

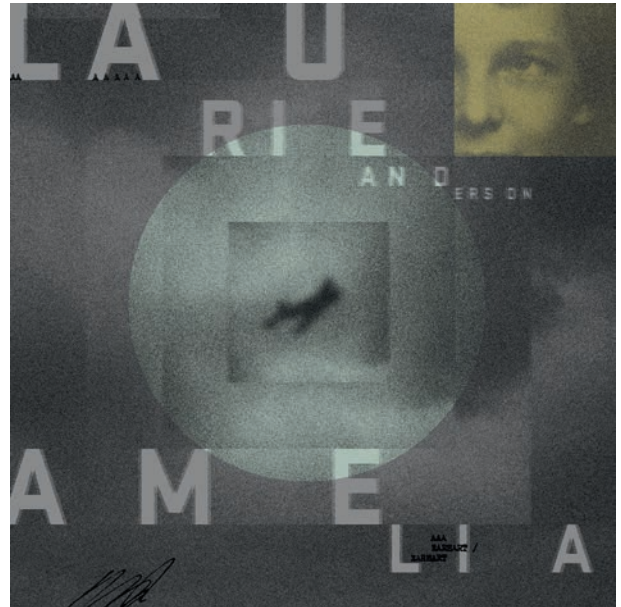
Dennis Russell Davies zaprogramował muzykę o locie Philipa Glassa, Samuela Barbera i innych. Oryginalna wersja utworu *Amelia Laurie Anderson*, zatytułowana *Songs for A.E.*, miała swoją premierę w lutym 2000 roku. To była płyta na pełną orkiestrę z dużą ilością elektroniki, zupełnie inna niż ta płyta, o której dziś rozmawiamy. Nie miała nic wspólnego z ostatnim lotem Amelii Earhard. Chodziło po prostu ogólnie o latanie, powietrze i lotnictwo.

Marek Tomalik: Laurie, mówiąc o inspiracji do tworzywa najnowszej płyty *Amelia*, wspomniałaś niedawno: „Naprawdę musiałam dowiedzieć się, dlaczego ona to zrobiła”. Czy teraz, po realizacji materiału muzycznego, znasz odpowiedź na to pytanie? Czy jesteś w stanie zrozumieć jej obsesję?

Laurie Anderson: No wiesz, sama nie rozumiem samej siebie, próbuję patrzeć w moje marzenia, domyślić się co się działo z nimi w przeszłości. Nie rozumiem swoich motywacji sprzed jakiegoś czasu, tak samo jak nie potrafię zrozumieć kogoś, kto już nie żyje od 87 lat. Bardziej pociąga mnie eksploracja energii, która w tym tkwi. Ona w tym mocno siedziała, była bardzo żądna przygód i niespokojna. Nie wiem, doprawdy nie wiem, skąd wzięłam tę motywację. Prawdopodobnie trafia ona bardziej subtelnie do kobiet, szczególnie tych, które lubią słuchać opowieści o tych innych kochanych, podziwianych. Amelia była bardzo piękną pilotką, ale też skutecznie potrafiła zadbać o wszelkie naprawy samolotu. Potrójnie sprawdzała wszystko. Rozmawiała z prezydentem USA Franklinem D. Rooseveltem – dlaczego do mnie dzwoniisz? – pytał prezydent. Dzwoniła, bo uważała, że jej misja jest historyczna i chciała mieć gwarancję, że będzie miała wystarczająco dużo paliwa nad Papuą Nową Gwineę...

Laurie, płyta jest świetna, brzmi wspaniale, wciąga do końca. Proszę Powiedz nam jak bardzo identyfikujesz się z tytułową pilotką Amelią Earhart?

Ilekoć próbujesz opowiadać historię, w szczególności nie swoją historię, próbujesz się nim stać. Tak więc i ja próbuję sobie wyobrazić siebie jako pilotkę i jak to jest być w bardzo hałaśliwym i bardzo gorącym kokpicie samolotu. Obecnie latanie samolotem jest dla nas w stu procentach zupełnie

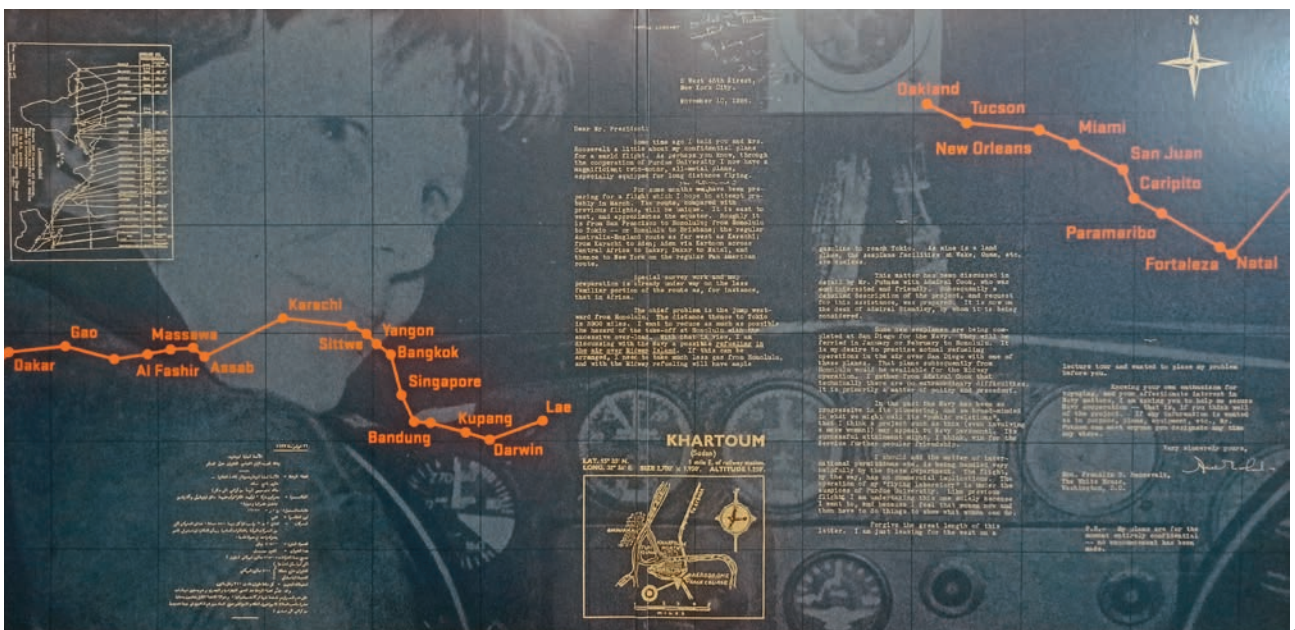


Okladka płyty winylowej *Amelia*

inne. Teraz to trochę jak wizyta w szpitalu, ufasz swoim stopom i często nawet nie czujesz startu... Siadasz w spokoju i czujesz się zagnieżdżony. Wtedy to było ekstremalne fizyczne wyzwanie, i to sobie próbuję wyobrazić...

Z drugiej strony nie jestem fanką biografii, bo jestem wypełniona podejrzeniami, kim tak naprawdę oni – w tych biografiiach – są, np. Dylan Thomas, Dante. Każdy kto próbuje zapisać głos kogoś innego, prawdopodobnie próbuje oszukać samego siebie... Często są to osoby z innego kraju, z innej epoki czasowej, i jak to sobie wyobrazić? Owszem istnieją mocne biografie, i mówimy wtedy – o, jak ta osoba została oddana, rozumiana idealnie. Ale jakie było prawdziwe życie tej osoby? Ale jeśli to dobra biografia, to dobrze rezonuje wśród ludzi, bo mamy wiele wspólnego z innymi ludźmi. Anyway, ja próbuję tutaj znaleźć wspólną płaszczyznę którą miałam z Amelią Earhart. A ona była owładnięta manią kontroli, i ja też tak mam, ponieważ lubię siedzieć przed konsolą w studiu nagraniowym i mam przecucie, że jestem przed czymś, że z tym nagraniem gdzieś lecę, i podobnie jak Earhart kocham technologię...

Mogę pojąć miejsce tego co robię w pewnej inercji o podobnych spraw, ale nigdy nie udawałam, że rozumiem jej



Stronka płyty winylowej *Amelia*



motywacje. Ona jest dzieckiem Kansas... Większość kobiet w tego nie zrobiła. W tamtych czasach było to bardzo rzadkie, prócz paru pilotek z Afryki Południowej, o których prawie nikt nie słyszał... Marzenie Amelii było bardzo szalone jak na dziecko z Kansas. Ale to właśnie mi się podoba, zrobić coś, w co nikt nie wierzy, że się uda. To jest ekscytujące uczucie, obserwować kogoś kto staje i mówi: ja chcę polecieć dookoła świata, to wszystko się dobrze ułoży...

Amelia nawiązuje do wielu tematów Twojej twórczości: technologii, komunikacji, geografii, przyrody, podróży, czy interakcji międzykulturowych. Jak ważne dla ciebie są w tym wszystkim podróże?

Podróże, w tym szczególnie w przypadku... Kiedy wspominałaś naturę, to muszę nadmienić, że Amelia była bardzo uważnym, spozstrzegawczym pilotem. I to nie jest tak jak w dzisiejszych czasach. Wtedy, latając na bardzo niskich wysokościach, mogłaś obserwować wiele rzeczy, mogłaś obserwować ludzi, i co oni robią, obserwować słońce, kaktusy. To było wszystko bardzo filmowe, to nurkowanie w chmurach i górach, bardzo blisko masywnej góry, którą musiała minąć, i szybko podnieść się wyżej. Jakże dramatycznie wizualne musiały to być dla niej chwile. Próbuję to na płycie oddać. Co więcej, słuchając możesz zamknąć oczy i wyobrazić sobie własny lot. I to jest to, co lubię najbardziej jeśli chodzi o podróże.

I to jest bardzo barwny sposób podróżowania. Możesz pojechać do Indii, możesz do Afryki, możesz do czyjegós wyobrażenia o Afryce, czyjegós wyobrażenia o Indiach, do Twojego własnego wyobrażenia o Indiach, i możesz to łączyć z urywkami Twoich własnych wspomnień, które przeżyłeś. To jest mikstura świata wyobrazonego z tym realnym, ... i tak daleko jak zmierza natura. Dla mnie siłę i rolę natury, w tym konkretnym nagraniu spełnia orkiestra. Odtwarza wielkie fale. Statki chmur zmierzają w stronę nieba, i tak grają swoją rolę.

Laurie, nie raz miałaś styczność z orkiestrami, już jako nastolatka, pamiętasz te czasy?

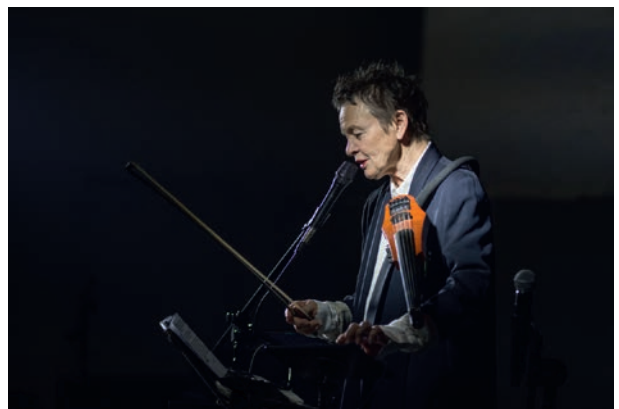
Kiedy byłam dzieckiem, grałam w wielu orkiestrach. Jedna była w Interlochen w stanie Michigan... Przez kilka lat tam grałam. Byłam początkującym skrzypkiem i ćwiczyłam cały czas. Mieliśmy tam takie małe chatki w lesie, a na zewnątrz były piękne jeziora i rozmarzone drzewa, które były naprawdę ogromne. Zawsze chodziło o naturę, grę i patrzenie na wodę. To zrobiło na mnie ogromne wrażenie, ...razem z romantyzmem pełnej orkiestry, a była to orkiestra dziecięca. Mieliśmy kilku wspaniałych muzyków, którzy grali z nami, no i jedyny autograf, o jaki kiedykolwiek w życiu poprosiłam, pochodził od muzyka, który przyjechał, żeby z nami zagrać. Van Cliburn. Był taki uprzejmy i cudowny, co za człowiek! Rozmawiał z nami, jakbyśmy byli dorosłymi: mówił: „To, co próbujećie tutaj, w tym fragmencie, powinno być trochę bardziej uroczyste, rozumiecie, więc nie grajcie tak ostro...”. Był taki słodki i miły, więc zapytałam, czy mogę dostać pana autograf, panie Cliburn, no i nadal go (ten autograf) mam w moim futerale na skrzypce...” choć minęło od tego czasu bagatela (!) 60 lat. Coś co się dostaje na zawsze. I teraz nawiązując do mojej Amelii: nigdy w swoich nagraniach nie robiłam tego wcześniej, w sensie z orkiestrą, toteż próbowałam wykorzystać taką moc, czerpać radość szczególnie z instrumentów smyczkowych, ponieważ wcześniej nie ośmieliłam się na taki ruch w ujęciu orkiestrowym, ponieważ **nie rozumiem** jak to robić, z całą resztą dęciaków, instrumentów perkusyjnych, etc. Przygłębłam do smyków. Jak pewnie zauważyłeś, to wszystko w temacie instrumentów smyczkowych pasuje, gra, skrzypce dowodzą, mają tu dobre echo.

Laurie, czy słowo mówione ma dla Ciebie większą moc niż słowo śpiewane?

Oj, tak bym nie powiedziała... ale nie jestem piosenkarką... Trochę śpiewam, ale nie uzurpuję sobie prawa do bycia wokalistką... Ale od zawsze kochałam ten naturalny rytm mowy. Komponuję, bawię się rytmem mówienia, ...czasem mówienia. Potrafię odnaleźć i oddać piękne melodie języka, mówionego języka.

I to jeszcze jeden powód dla którego uwielbiam podróże, bo ...dookoła słyszę tyle rytmów ludzi, którzy tak naprawdę mówiąc tworzą muzykę.

Każdy język zawiera swój własny piękny kod obrazów, i oczywiście to jest sposób śpiewania, no może nie jak pieśń, ale jest to na pewno śpiew. Czuję się bliżej języka niemieckiego, bo języku angielskim pod wieloma względami jesteśmy dość monottonni, i jak słyszę w niemieckim ostre bababa, dwa, to dla mnie te trzy mocne obrazy słowne dają wiele znaczeń.



Jedyny wyjątek, jaki znalazłam w niemieckim, to kiedy ludzie wchodzą i wychodzą, ten dziwny muzyczny język, to ostre dadada, ale kiedy wychodzą mówią: Auf Wiedersehen, a potem Dankeschön, zastanawiam się dlaczego oni śpiewają przy drzwiach..? Coś na zasadzie: jak miło mi wyjść, jak miło mi wrócić, jak miło mi sobie pójść..? Ale patrząc na to z innej strony, widzimy jak jeden język prowadzi do innego. Dla przykładu niezwykle melodyjny jest język włoski, który niemal non stop wibruje w górę i w dół. Tak więc emocje, obrazy słowne są dla mnie bardzo muzyczne, i to dlatego z nimi pracuję...

Laurie, na płycie dźwięk silnika nie jest nagraniem prawdziwego silnika samolotu. Przypuszczam, że być może ten dźwięk był „podstawą” projektu Amelia. Skąd go wzięłaś?

To dobre pytanie, jednym z inżynierów tego dźwięku, bardzo mechanicznego, był sam Lou Reed, który wyprodukował go na przesterowanej gitarze, a potem go dalej przetwarzał. Interesujące jest wyprodukowanie takiej **maszyny**, która sobie tak sobie hałasuje przez wiele godzin... Amelia się tego nasłuchiwała, i po 12 godzin w ciągu jednego dnia... Maszyna, która się nie zatrzymuje, jak bicie serca, i jest w tym pewne piękno. Ale ten motor, który dźwiękowo ma kilka wariacji na płycie, jawi się nam jako wysiłek, trud. I dobrze jest wygenerować taki dźwięk, który ma wiele wariacji i jest silnie energetyczny...

I rzeczywiście album rozpoczyna *To Circle the World*. Jest tam coś, co brzmi jak prawdziwy silnik samolotu, ale początkowo słyszymy mieszkankę altówki Laurie, opon jadących po żwirze i gitarowego drona, który stworzyła z gitarą i wzmacniaczami swojego zmarłego męża Lou Reeda. Prawdopodobnie jest to ten sam zestaw, którego użył do tworzenia Metal Machine Music. Ale to już zupełnie inna opowieść.

Kiedy mówisz „Powodzie to moja specjalność”, to gdzie rusza twoja kolejna muzyczna podróż? Czy tam gdzie wielka woda?

To nie jest podróż. Buduję statek. Nazwałam to Arka. Jeszcze tego nie ukończyłam, a premiera tej nowej sztuki ma być już wkrótce, w Manchesterze, w środku listopada. Jest bardzo długa, nie wiem ile dokładnie ma ale trwa długie godziny. I jestem smutna z tego powodu, bo nie lubię jak artyści są zanurzeni w sztuce godzinami, wolę sztuki trwające godzinę... Nie lubię jak to się w szalony sposób wydłuża i usypiają wszystkim stopy... A będzie to szło godzinami, nie wiem jak to skrócić. Jeśli ludzie będą chcieli wyjść, nie mam nic przeciw. Anyway, nazywa się to Arka, ARC, i to jest część piąta, czyli jest to kontynuacja czegoś co zaczęłam w latach 80., i dotyczy budowy Arki XXI wieku, którą dobrze znamy już z Biblii. I jest o tym jak uratować świat, ale nie za ambitnie...

Czy wybierasz się do Polski z Amelią lub Arką?

Chętnie bym to zrobiła, o tak, z entuzjazmem, gdybym mogła to zrobić... Już jestem podekscytowana Może przyjedziemy! Wiem, kto już będzie śpiewał Arkę, Arkę i Amelię. Niedawno wybrzmiało to w Europie. To brzmi wspaniale więc może przyjadę! ▲

Całość wywiadu: <https://open.spotify.com/episode/3F1bkmn5hwizf1wYaSY1yd?si=43266d56bffa4189>

Rafael. Zbliżenia



Nazywany przez Giorgio Vasariego „księciem malarzy” Rafael (1483-1520), należy do najwybitniejszych malarzy włoskiego renesansu. Twórca między innymi pięknych obrazów Madonn i dekoracji w Pałacu Watykańskim, które przyciągają tłumy zwiedzających z całego świata, wywarł ogromny wpływ na sztukę zarówno, kiedy żył, jak i po śmierci.

Książka *Rafael. Zbliżenia* prezentuje arcydzieła tego mistrza w nowatorski sposób, ukazując w powiększeniu ich najpiękniejsze fragmenty. Stefano Zuffi, historyk sztuki specjalizujący się w okresie włoskiego renesansu, zabiera czytelnika w niezwykłą podróż po życiu i twórczości Rafaela. Książka koncentruje się wokół wybranych tematów jego malarstwa, podaje wybór najważniejszych publikacji poświęconych temu artyście, a także zawiera pełen spis jego prac.

Stefano Zuffi jest włoskim historykiem sztuki specjalizującym się w sztuce renesansowej i barokowej. Opublikował ponad sześćdziesiąt prac poświęconych między innymi Dürerowi, Michałowi Aniołowi, Rembrandtowi, Vermeerowi, Tycjanowi i Caravaggiowi. Jest autorem dwóch innych książek z serii *Zbliżenia* o twórczości Caravaggia oraz Leonarda da Vinci.

Rafael. Zbliżenia

oryg. Raphael in Detail

autor: Stefano Zuffi

tłum. Bożena Mierzejewska. ▲